



PISMO POŚWIĘCONE CZYNOWI I DOLI ŻOŁNIERZA POLSKIEGO.

TEL. 632 WYNNY. REDAKCYA I ADMINISTRACJA - WARSZAWA-WIERZBOWA 9.

CBNA EGZEMPLARZA 25FEN. (40HL.)

DLA CYWILNYCH 30FEN. (45HL.)

## Połączenie z Rumunami.

W czasie ostatniej kontrofensywy polskiej okazało się dowodnie, że armja ukraińska jest ciałem, stojącym na glinianych nogach.

Jest ciałem, czy też nim była? W chwili oowiem, w której to piszemy trudno mówić o ukraińskim wojsku, jako o armji. Są to bezładne kupy i bandy rabusiów, które nie mogą mierzyć się z porządnym, regularnym wojskiem, rzucają się na bezbronną ludność i na niej wywierają swą dziką zemstę. Na szczęście wszędzie w okolicach tych, posiadających liczną ludność polską wystąpiły do boju dzielne oddziały Polskiej Organizacji Wojskowej, które nie jedno miasto ocaliły od pożogi i które oprócz ludności polskiej doznają znacznego poparcia nawet ze strony ludności ukraińskiej, chroniącej się pod skrzydła Polskiej Organiza-

cji Wojskowej przed rzezią, pożogą i zniszczeniem.

W końcu maja zaszedł fakt wielkiej wagi, a mianowicie wojska polskie na wschód od Stanisławowa, w górach na linii Nadwórna, Ottynja, Tyśmienica zetknęły się i połączyły z wojskami rumuńskimi. Zetknięcie to ułatwiło również działalność Polskiej Organizacji Wojskowej, która oswobodziła Stanisławów. Dzięki temu krokowi naszych powstańców zmęczone wojska polskie bez przeszkód już doszły do Stanisławowa i z łatwością już mogły podać rękę oddziałom rumuńskim.

Jakie ma znaczenie to spotkanie Polaków z Rumunami? Spotkanie to jest dla nas bardzo ważne, ze względów wojskowych.

Na wypadek wybuchu wojny z Niemcami nie jesteśmy już zamknięci jak w pokoju i nie potrzebujemy już drzeć o każdy nabój armatni czy o każdą paczkę amunicji. Drogą na Rumunję, w razie wojny z Niemcami, może do nas przychodzić pomoc Europy w materiale i w sprzęcie wojennym.

Przez połączenie się z Rumunami zyskujemy też sojusznika w walce z bolszewikami. Rumuni wojują z bolszewikami tak samo jak my. Walożą oni mniej więcej na linii Dniestru, a teraz od tej linii w górę na północ biegnie już nasz front. Jednolitość frontu przeciw wspólnemu wrogowi, to jak wiadomo bardzo ważna zdobycz wojenna.

Może ktoś wprawdzie powiedzieć, że od Rumunów w górę idąc nie będziemy mieli jednolitego frontu, bo przecież gdzieś tam musi stać w końcu ta armja ukraińska, ale z tego co dotąd widać jest rzeczą bardzo wątpliwą czy armja ukraińska podejmie jakie walki.

Natomiast jest rzeczą pewną, że bolszewicy już teraz wykonywują pewne ruchy, za pomocą których od Kunińca ściągają swe siły w kierunku Dubna.

Bardzo możliwe jest, że bolszewicy tą drogą będą chcieli posunąć się tak daleko, aby się połączyć z Węgrami. Wówczas oni znaleźliby się w tym dobrym położeniu, w jakim dzisiaj my jesteśmy. My mamy dziś jednolity front z Rumunami. Gdyby się bolszewikom udało przebić przez polskie siły do Węgier mieliby jednolity front z Węgrami.

Trzeba pamiętać o tym, że dzisiejsze położenie sił bolszewickich nie jest takie złe i że bolszewicy, mimo, iż udało się nam już parę razy porządnie im skórę przetrzepać, są ciągle jeszcze wrogiem niebezpiecznym. W ostatnich czasach odnieśli oni znaczne zwycięstwa nad armją rosyjskiego gen. Kołczaka, nad Dniestrem przydusili dość mocno Rumunów. Równocześnie bolszewicy węgierscy jak dotąd bardzo szczęśliwie walczą z Czechami.

Żołnierz nasz musi bardzo dobrze się trzymać pod względem moralnym, jeśli chce zwycięsko walczyć z bolszewikami. Ci ostatni bowiem poczynają sobie bardzo zrzęcznie i jeśli żołnierzowi nieprzyjacielskiemu nie mogą dać rady orężem to biorą się do niego z drugiego końca. Mianowicie dążą do złamania jego ducha przez bardzo zrzęzną propagandę. Podobno w ostatnich walkach z Kołczakiem poradzili sobie w ten sposób. Wysyłają oni do szeregów nieprzyjacielskich najlepszych swoich agitatorów, a ci przez swoją agitację doprowadzają nieprzyjacielską armję do rozkładu.

Sewer.

## Uniwersytet żołnierski.

Pogadanka o Gdańsku i o Królowej rzek polskich Wiśle.

Od małego dziecka każdy Polak słyszy o Wiśle i o Gdańsku. Nie rozumi czasem, a powtarza, gdy coś stracił: „Oho, popłynęło Wisłą do Gdańska”.

Żołnierz, któremu wypadnie zapewne walczyć z wrogami Polski na Zachodzie powinien wiedzieć dlaczego to Niemcy tak uporczywie obstawali przy Gdańsku i wreszcie uzyskali to na Konferencji Pokojowej, że nie oddano nam tego miasta i portu przy ujściu Wisły, jeno uczyniono zeń wolny port pod opieką nietylko naszą.

Widać miasto to wielkie ma znaczenie, ten Gdańsk niby, skoro Niemcy, nie mogąc go w swych łapach utrzymać, przynajmniej tyle zyskali, że i my Gdańską w granicach Polski nie posiadamy.

Pisaliśmy już na tym miejscu, kiedy była mowa o granicach państwa naszego, iż Polska niegdyś była podobna olbrzymowi, „co czoło mył w Bałtyku, a nogi w Czarnym morzu”. Olbrzym ten potężny, wielki, nieśmiertelny Polak, ma przed sobą karabelę lśniącą, krzywą szablicę, kształtem literę S przypominającą. Szablica ta — to Wisła — rzeka, która przez terytorjum, to znaczy ziemie Państwa Polskiego płynie, mieni się w słońcu nieczym klinga stalowa, groźna dla wrogów.

Przez Polskę inne też rzeki płyną. Zdziwi się niejeden z Was, kiedy mu powiemy, iż na Polskiej Ziemi 4819 rzek i strumieni płynie, a spławne ich nurty dążą bądź do Polskiego morza — Bałtyku na północ, bądź też do Czarnego morza na południe.

Zapamiętajmy sobie z tych 4819 rzek, jeno 5 krom Wisły największych: Dźwina, Niemien, Dniepr, Dniestr i Boh.

Słyszymy wciąż o portach na morzu. Wojna obecna, która już ku schyłkowi się kłoni i dla nas, nietylko miała fronty na lądzie, a na tych frontach — bitwy i walki pozycyjne.

Były podczas tej wojny i są jeszcze wielkie bitwy na wodzie mórz i rzek, ba, dziś o tym każdy żołnierz wie, były bitwy i na lądzie i wodą — hen wysoko w powietrzu.

Zbiorowisko wielkich i małych statków nazywa się flotą. Flota dzieli się na eskadry.

A w takiej eskadrze morskich statków bojowych, jeden wielki pancernik za dywizję całą wojska lądowego starczy, a kosztuje nieprzeliczoną moc pieniędzy.

Otóż — jak dla wojsk lądowych muszą być obozy kadrowe, ćwiczebne, uzupełniające formacje — oddziały, tak i dla wojsk morskich muszą być też kadry, obozy i uzupełnienia.

A gdzież to ma się mieścić taka kadra na wodzie, taki obóz dla okrętów?

Właśnie na wodzie spokojnej, wielkiej wodzie przy brzegu morskim, w t. zw. zatoce morskiej. I takie miejsce przy brzegu morskim nazywa się portem wojennym.

Oczywiście — iż port taki, by komuni-kować się z lądem, najkorzystniej założyć przy ujściu wielkiej rzeki do morza.

Tak nie nie wiemy o Polsce, o jej sile, zasobach i bogactwach, że gotowi jesteśmy



wierzyć, że kiedyś, tylko jeden taki port na morzu mieliśmy, o który dziś tyle starań i walk nas czeka.

Każdy wie, że piszemy tu o Gdańsku, przez który Niemcy nie pozwoliły jechać generałowi Hallerowi z jego wojskiem, do Polski zdążającym.

Nasza Najjaśniejsza Rzeczpospolita miała nad morzem Bałtyckim 14 portów: Puck, Hela, Władysławów, Gdańsk, Piłża, Królewiec, Memel, Połaga, Libawa, Windawa, Ryga, Parnawa, Rewel.

A jednak nie mogliśmy w czasach najświetniejszych historii Polski, opanować morza Bałtyckiego. Państwa takie jak Szwecja (przez Inflanty), przed nią Danja, a później Rosja wyrwały Polsce bórke morskiej potęgi.

*M. Dąbrowski.*

*C. d. n.*

## Z ostatnich walk w Galicji Wschodniej.

(W drodze z 22 p. p.)

W czasie tych walk leśnych był jeden wielki epizod. Sarna zmusiła do odwrotu przysołnie Ukraińców. 19 pułk siedział z folwarcu Tarasów w stronę Olechowic. Wiedziiano, że w lesie, jeszcze o parę kilometrów siedzą na swej linii Ukraińcy. Nasi żołnierze chcąc na nieprzyjaciela wyrzucić wrażenie dużej bitwy i obudzić niepokój zaczęli strzelać, choć nie można było żadnego celu wypatrzeć. Ukraińcy nerwowo oczekiwali ataku. Wtem nasze strzały spłoszyły sarnę. Pomknęła ona jak strzała w kierunku nieprzyjaciela, przedzierając się przez gąszcz łamiąc gałęzie, co wszystko odbijało się wielokrotnym echem...

Rusini wzięli to za atak naszej piechoty. „Liachi! Spasajties!” krzyknął ktoś na linii...

i nagle rzucili się tywistowo do ucieczki. A nasze wojska mogły bez walki posunąć się jeszcze kilka kilometrów naprzód.

Teraz przyszła na nas kolej. Zaraz na Suchodolami natknęliśmy się nosem na karabiny maszynowe. Dziewiętnasty pułk gdzieś zniknął, postanowiliśmy atakować na własną rękę. Dwie kompanje miały atakować od przodu dwie drugie obejść nieprzyjaciela i uderzyć na flanki. Stoimy teraz na kraju lasu, przed nami wznosi się lekko spadziste, pokryte jeno murawą. Pogodny jasny poranek, powietrze czyste bez oparów.

Widać stąd wszystko, co się dzieje wokół w odległości jakich trzech kilometrów. Dłuższe oczekiwanie w skupieniu; wtem widzimy, jak w oddali z poza góry wysuwają się Ukraińcy w kolumnie marszowej, oficerowie na przodzie jak na paradzie. Ładnie maszeruje kolumna. Widzimy, jak robią „Luzuj”, „Rząd wprzód”, odmierzają odległość, potem robią „pudnij” i zaczynają się okopywać. Karabiny maszynowe mają co sto kroków... Robimy teraz atak. Oni też nas widzą, karabiny zaczynają na nas pluć ogniem. Padliśmy i znów zerwaliśmy się do ataku, idziemy na bagnety. Ich maszynki wciąż walą. Teraz odzywa się też ukraińska artylerja. Nasi chłopcy śledzą bieg pocisków. Robi się gorąco, biegniemy na bagnety! Wtem ukazują się zaszle z boku nasze dwie kompanje, które obeszły wroga. W szeregach ruskich powstaje zamęt. Rewni swego rzucamy się naprzód; a oni, już mają dosyć — uciekają. Goniemy ich aż do Bóbrki. Potem jeszcze trwa walka w miasteczku.

Tymczasem 19 i 40 pułk uporał się z ruską baterją... Jeden baon na lewo, drugi na prawo, obeszli baterję. Baterja wpadła w ręce naszych dzielnych żołnierzy. Zdobyli pociąg z dostawą ruską i sporo amunicji...

Przed samą Bóbrką przechodziliśmy obok zabudowań dworskich, które płonęły podpalone przez Ukraińców. Z dworu zostały już tylko żarzące się zgłiszcz...

Gdy wchodziliśmy do miasta, Ukraińcy trzymali się jeszcze w drugim jego końcu i rabowali na odchodnym mieszkańców. Z bagnętami włożonemi na broń przebiegamy uliczki miasta. Wpadamy na Ukraińców i bierzemy

kilkudziesięciu do niewoli, którzy zajęci byli jeszcze grabieżą. Reszta ich wyszła już z miasta i usadowiła się na sąsiednich gdzieś wzgórzach. Próbuja miasto ostrzeliwać, ale im się to nie wiedzie. To za daleko, to za blisko wał; ani jeden pocisk do miasta nie wpadł. Nasi żołnierze śledzą bieg każdego granatu; śmieją się z Hajdamaków, że nie umieją strzelać. Miał nas teraz zlizować 12 p.p., a my mieliśmy zająć spokojniejszy odcinek od Siemionówki do Jadzwiaków. Tymczasem z miejsca za miastem wpadliśmy pod ogień szrapnelowy, wyglądało to niedobrze, ale Bóg nas strzegł. Wyszliśmy cało; tylko jeden kapral został lekko ranny w rękę. „Psiakrew! tak się łatwo na urlop wyrwał”, — żegnali go koledzy, gdy jako ranny pułk opuszczał. Wzruszającą scenę przeżyliśmy w Sokołówce. Ukraińcy chcieli zamordować księdza. Ale udało się księdzu uciec i ukryć się w piwnicy kościelnej, między złożonymi tam trumnami z zamierzonych czasów. Do wsi weszli nasi żołnierze. Szukali wszędzie czy nie ukryli się gdzie Rusini z bronią. Wchodząc kilku do piwnicy kościelnej, a tu z za trumien wyskakuje ksiądz, przerażony „Nie ubijajcie radi Boha!” Krzyczy i nagle widzi, że to polecy żołnierze. Zaczął skakać do góry z radości, potem rozplakał się głośno i począł żołnierzy po kolei całować.

Ruszyliśmy dalej. Ponieważ szosą nie można było przejechać z powodu silnego ognia, poszedł batalion po wizjerze lasu, cały czas się ostrzeliwując. Ukraińcy odpowiadali z początku salwami, potem zwykłym ogniem, wreszcie dali pokój. Żołnierze sami poprostu rzucili się z bagnietami na dół, wieś zdobywać. Tutejszy dwór był tak zniszczony, że chyba kilka dni pracy trzeba było, by tego dzieła dokonać. Wszystkie meble porozbijane; kosztowniejsze rzeczy zrabowane, nawet posadzka powyrywana,

na, wszędzie leżą połamane deski i rupiecie różne. Właściciel tego majątku, staruszek, przyszedł prosić kapitana, żeby mu zwolniono od rekwizycji trzy wynędzniałe szkapy, których szczęśliwie nie zdążyli jeszcze uprowadzić Ukraińcy. Kapitan wystawił żądany dokument. Starzec zobaczywszy papier ze łzami w oczach począł całować pieczęć z polskim orłem...

Tego dnia przeszliśmy jeszcze kilka kilometrów, już bez walki, był wieczór gdy wkroczyliśmy do rozległej, ruskiej przeważnie, wsi — Dziewiętniki. Nasze placówki posunęły się napród pod Bartaczów, gdzieśmy się już zdążyli umocnić, we wszystkich kierunkach rozesłano patrole. Do jutra rana tu stoją na kwatery; a jutro o świcie — w dalszą drogę...

Dys.

KONIEC.

## Bohaterowie walk wołyńskich.

Dalszy ciąg.

Starszy żołnierz Rosbicki, z 2 baterji 8 p. artylerji polowej, w krytycznej chwili, kiedy dwa konie dyszlowe padły, grożąc działu dośnaniem się w ręce wroga, mimo bardzo ciężkiej rany wskoczył na jednego z koni szpikowych i pod silnym ogniem nieprzyjacielskim działło wyciągnął.

Sierżant Arcikiewicz z 2-go baonu 32 p. piechoty, podczas walki nad Stochodem rzu-

## RANKIEM.

(Obrazek wojenny).

Duszne gorąco napojone do syta odorem świętego nawozu obudziło już dawno muchy uwijające się w półmroczu zamkniętej stajni. Szpara nieszczelnych wrót świeci, jak białe złoto i rzuca na przelaj niby ściankę mleczno-złotego pyłu, w którym muchy przelatując łyskają jak zapalające się iskry.

Tłusto i zasobnie świecą zady końskie poplamione matowymi plackami zmierzwionej sierści. Słychać chrobot ogryzanych zębów, przytupywanie niecierpliwe kopyt i krótkie, skandowane trzepanie ogonów skurtowanych w pędzle.

W jednym rogu, na wyrku z pachnącego siano i stercie derek, w rozchełstanej „komie-

nej” koszuli dosypia Wojtek. Nad wyrkiem, na tle ciemnej rozwieszanej derki, wisi ogromna szabla świecąca z podoficerskim „kutasem”, kilka kart pocztowych z czulącymi się parami i popstrzona „goła panna” z letniego numeru jakiejś „Elegante Welt”.

Wojtek walczy przez sen z muchami. Te wirują nad jego głową czarniawym kłębkim i włączają bez ceremonji do Wojtkowego nosa i uszu. Wojtek krzywi się, kurczy nos i coraz macha sztywno ręką. Z bzykiem rozlatują się i zaczynają naturalnie na nowo. Dopieklę mu wreszcie. Straszliwym rozmachem siada nagle, pakuje ręce w kudły, z których żdźbła słomy sterczą, jak promienie świętego, i czocho się, aż słychać.

Potem ryczy:

— Stoisz cholero! — S t o o o j!

Rozdziawił gębę, że cud nie trzaśnie i wy-  
ciąga się, aż w stawach chrupie.

Kasztanka zwraca do niego słodki łeb i lypie z pod chmyza sinawą otoczną dużego wilgotnego, mądrego oka. Sucha nóżka ner-



oś się samotrzeć na nieprzyjacielski karabin maszynowy zabierając go ze środka linii nieprzyjacielskiej piechoty.

*Kapitan Olechnowicz* obserwator 2-ej eskadry lotniczej, wyruszywszy na aparacie na wywiad w stronę Łucka z pilotem Kaubem, zauważył 2 aparaty nieprzyjacielskie podnoszące się z ziemi. Nie zważając na grożące niebezpieczeństwo zniżył pilot Kaube lot do bardzo małej wysokości, poczem kapitan celnym rzuceniem paru bomb strzaskał jeden statek nieprzyjacielski, drugi zaś zmusił do wylądowania.

*Porucznik Antonowicz i sierżant Arciszewski* z trzeciej eskadry lotniczej, mając za zadanie obrzucić bombami pociąg pancerny nieprzyjacielski oraz zniszczyć tor na odwrotowej linii nieprzyjacielskiej Łuck-Kiwerce, zniżyli lot do takiej wysokości, że znaleźli się pod silnym, ogniem ukraińskich karabinów maszynowych. Jedna z kul przebiła radiator, skutkiem czego motor przestał funkcjonować, aparat zaś stanął. W tak krytycznej sytuacji wylądowali lotnicy natychmiast na ziemię

i, zanim dopadli ich w galopie pędzący kozacy, podpalili aparat nie chcąc oddalać go w ręce wroga.

*Sekcyjny Roszkowski* z 1-go baonu 31 pp., przy wywiadzie na Torczyn, zbliżywszy się do wroga na odległość 30 kroków, ustawił pod ogniem karabin maszynowy i strzelając sam jeden przez dłuższy czas zasłaniał odwrot naszej piechoty. Strzelając tak bez przerwy wystrzelał około 3,500 naboju.

*Starszy żołnierz Kęciński i szeregowiec Sadowski* z 1-go baonu 31 pułku piechoty, osobistą odwagą i dzielnością zdobyli sobie sławę najlepszych patrolerów.

*Szczepan Chrzanowski i Wincenty Grzyb* obaj z drugiej kompanii, 2 bataljonu, 27 pułku piechoty, dostawszy się do niewoli nieprzyjacielskiej, uciekli przy pierwszej sposobności i wśród grożącego zewsząd niebezpieczeństwa przekradli się na naszą stronę. Dodać tu należy, że Chrzanowski był ranny w nogę, a uciekając z niewoli nie miał tej rany jeszcze wyleczonej.

wowo grzebie. Wstał wreszcie. Podciągnął pasa na zwisających portkach, a teraz pieczołowicie, wolno i z namaszczeniem owija niemilośnie brudną nogę w onucę o czarno-brudnych zapoconych plamach. Owija i myśli...

— Zeby to miska mleka z kluchami, abo i ten żur na szpyrcie. Kawy ci dadzą ścierwa, niech ich jasny smród...! i to „oficerską”, gestą.

Wdział buty, wytarł nos rękawem, połechtał „po portkach” gniadego, że ten, aż przysiadł na sprężystym zadzie, i otworzył na oścież wrota skrzypiące.

Buchnęło do środka światłem, zapachem, słońcem, radością. Aż się mimowoli uśmiechnął do siebie i począł iść w ten cudowny dzionelek, pijąc młode powietrze całą piersią.

Złoto-zielone czuby jabłonek, osypanych biało-różowym kwieciem zanoszą się od ptasiego jazgotu, na jasno-błękitnem wibrującem niebie białe słońce, aż się topi, a po podwórku snuje się opasły prosiak i szperta nosem we wszystkich świństwach...

Oo za dzień!

— Trza będzie do wody ze skapami, abo co — myśli Wojtek, — ale się nie spieszy.

Wyjął z kieszeni nóż solidny na rzemyku i struga bezmyślnie jakiś patyk. Durne kury zbiegły się gromadą, myśląc, że im ziarno sypią i szturchają dziobami w szczapki białe rozsypane wokół nóg Wojtka. Uśmiechnął się chytrze, przyczaił i ciapnął nagle patykiem w sam środek, że z wielkim wrzaskiem i trzepaniem skrzydeł prysły na wszystkie strony.

Plunął i zawrócił do stajni.

— Pójdzies Jóźka do wody? Pójdzies małośka?—przymila się kasztance i głaska po wilgotnych chrapach...

— Abo i ty gniady.

— Czekoj psia para,—broni się karesom.

*Kajetan Stefanowicz.*

*D. c. n.*

*Kapitan Cynd-Rzecki*, jeden z najdzielniejszych oficerów, prowadząc wyprawę na Iwanów natrafił na ogromne siły nieprzyjacielskie. W walce z tak dużą przewagą legł w pierwszym szeregu śmiercią bohaterską.

*Podchorąży Miron Łosiewicz* z 2 baonu 27 pułku piechoty, przy ataku na Pawłowicze z 15 tylko ludźmi rozsypanymi w tyraljere ruszył na broniącego się wroga. Kiedy po chwilowym „padnięciu” podrywał pluton do ataku ugodziła go pierwsza kula. Nie tracąc zimnej krwi i humoru zawołał: „Chłopcy, ja już mam tę pierwszą! Chybajta naprzód!” W parę chwil potem, biegnąc w dalszym ciągu został ugodzony powtórnie w prawe ramię, tak nieszczęśliwie, że kula przeszła na wylot wzdłuż całego ciała. I teraz jeszcze, śmiertelnie ranny pamiętał o swoim obowiązku i wołał: „Chłopcy chybajta naprzód sami, bo ja już mam dość”. W parę chwil potem zmarł.

*Podchorąży Mikołajczyk* z 2 baonu 27 pułku piechoty, w sławnej obronie Dolhobyzowa, gdzie jedna kompanja broniła się przeciw 11 sotniom, w śmiałym kontrataku na bagnety z jednym plutonem zdobył na nieprzyjaciela jeden karabin maszynowy.

*Podporucznik Włostowski* dowódca 6 kompanji, 2-go baonu, 27 pułku piechoty, na czele wyprawy złożonej z 40 ludzi wpadłszy w zasadzkę w Jakowiczach (500 nieprzyjaciół), sam osobiście z kilkoma ludźmi zasłaniał odwrót wśród największego ognia nieprzyjacielskiego.

*Podporucznik Stokowski* z 3 baonu, 35 pułku piechoty, mając za zadanie obronę lewego skrzydła wyprawy na Kisielin, mimo bardzo silnego ognia, prawie bez strzału dopadł 2 karabinów maszynowych nieprzyjacielskich i korzystając z przerażenia wroga zdobył je.

M. J.

## Z notatek rekruta.

*Pobór.* Pomnę z mych lat dziecinnych, ponury dzień jesienny w którym płacz matek wstrząsał polską ziemię, żal przyćmiewał twarze i serca. Dzień poboru do armji rosyjskiej. Najpiękniejszą wiosnę życia oddać trza było wrogom na pastwę. Gorące serce polskie kryć pod mundurem moskiewskiego niewolnika. W zaraniu życia uczyć się pić wstyd i hańbę niewoli. Najcenniejszy podatek krwi spłacać wrogom. A za własną Ojczyznę nie wolno nam było dać życia na polu chwały. Za nią zginąć można było chyba tylko w więziennych lochach, lub w męczeńskiej drodze Sybiru. Patrząc na te nieszczęśliwe, szare szeregi rekrutów, gnane moskalom na żer, wstawało z dna duszy pytanie przesmutne. A kiedyż nas Polska powoła?

I oto nadeszła godzina cudu. Matka powstała z grobu i syny przyzywa. Już nie, jak dawniej, słabym jękiem z pod trumiennej wieki, słyszalnym tylko dla dusz wybranych. Nie! Dziś z ust Jej pada rozkaz władzy i królewski. Pobór — obowiązek — posłuszeństwo. Na to zawołanie serce prawego Polaka odpowiada gotowością radosną. O, szczęśliwa godzino, w której już nie wrogom, lecz Ojczyźnie przynosim z siebie samych ofiarę żywą.

*Przysięga.* Wymawialiśmy dziś uroczyste słowa. Z tobą, Polsko, dano mi ślub. Zaślubiłem ci duszę moją, aż do ostatniego tchu — u stóp twych na ofiarę złożyłem młodzieńcze me ciało. Ślubowałem posłuszeństwo żołnierskie do ostatniej kropli krwi. Oddałem wolność moją, lecz nie stałem się niewolnikiem, albowiem posłuszeństwo moje wynika z najistotniejszej mej woli i wyzwolenie mi przynosi. Bm już dziś wolny od codziennych, małych trosk, od ludzkich bojaźni i słabości cielesnej, na trud, na mękę, na śmierć, śród kul zawiei, gotowy iść, po żołniersku, do śmierci posłuszny. Teraz mi została jedna tylko troska: godnie sprostać wysokiemu powołaniu polskiego żołnierza.

*Żołnierska pociecha.* Cierpieć w miloziemiu — żołnierska to sprawa; narzekać i szemrać — zwyczaj babski. Głód, chłód i trud, to nasza żołnierska dola — ból, rana i śmierć — żołnierski nasz przywilej. Nie jest że wybrany w narodzie, ten, komu dano cierpieć za naród? Skargi, narzekania, jak trucizna sączą się z duszy do duszy, powodując rozkład i zgniliznę. Co mnie boli, niech się przepali w mnie, na innych niech się nie szerzy zarazą. Gdy ciężko jest, powtarzam sobie w duszy: „Dla ciebie, Polsko i dla twojej chwały”. Na zewnątrz, uśmiech wzgardy dla cierpienia, a dla towarzyszy, wesoła piosenka żołnierska. Śmiech, żart i pieśń, to balsam na żołnierskie bóle. Przez z narzekaniem, niech żyje śmiech i pieśń!

*Ukłon żołnierski.* Przedziwnie pięknym jest dla mnie polski ukłon wojskowy. Palce, jak do przysięgi złożone, wznosi żołnierz ku czapce, gdzie jaśnieje orzeł biały, symbol Ojczyzny i wolności. Tym ruchem wyraża niejako: „Pomnę, zem ślubowałem Ojczyźnie, gotowym spełnić przysięgę”. Zwierzchnik odpowiada tym samym gestem: „Ja również ślubowałem i poddaję się prawu Ojczyzny”. W tym ukłonie zawiera się symbol równości wszystkich, wobec obowiązku wojskowego, wobec ślubowanego posłannictwa. Moskiewscy żołnierze uważali oddawanie honorów za oznakę niewolnictwa, za coś uciążliwego żołnierzowi, bo byli w duchu niewolnikami. Ale my czujemy się wolnymi w duchu, bośmy się poddali prawym władzom naszym nie ze strachu i nie z przymusu, lecz z głębokiego poczucia obowiązku względem Ojczyzny. Dlatego okazywanie szacunku tym władzom ubliżyć nam nie może.



## Piosnka ułańska 5-go pułku.

Co za tuman na drodze się wzbija,  
Co jaskrawo tam w słońcu tak lśni,  
To ułanów pułk 5-y przybywa,  
By kwatery zajmować we wsi.

Za szwadronem się szwadron wysuwa.  
Płynie piosnka po rosie hen w dal  
I wzrok dziewcząt do siebie przykuwa.  
Lanc i szabel błyszcząca ich stal.

Ostróg brzęk śmiechem dziewcząt zmieszany,  
W kwaterach rozlega się w krąg,  
To przed bitwą się bawią ulany,  
Z rąk przechodzi wciąż puchar do rąk.

A choć jutro zagrają strzały  
I zatrąbi pobudka: Na koni!  
Smukła postać, wzrok hardy i śmiały;  
Dziś w zalotach najlepsza to broń.

Ledwie zorze poranne świtają  
I na polach unoszą się mgły,  
Już ulani na konie siadają,  
Zostawiając marzenia i sny.

## KRONIKA.

**Napad Niemców na Służewo.** W nocy z dn. 1 na 2-gi i 2-go b. m. rano Niemcy wykonali napad na pograniczne miasto Służewo, ostrzeliwując je z armat i karabinów maszynowych przez dłuższy czas. Pograniczna załoga miasta Służewa stawiała opór. Po obu stronach były straty w zabitych i rannych, ponadto z pośród cywilnych mieszkańców jedna osoba jest zabita i jedna ranna.

**Karność żołnierza polskiego.** Angielski korespondent który znajdował się dn. 16 maja przy oddziale armii polskiej pod wodzą majora Biernackiego, operującym pod Święcianami bardzo pochlebnie odzywa się o dyscyplinie żołnierza polskiego.

Ludność, jak twierdzi korespondent angielskiego dziennika, sferoryzowana przez bolszewików bardzo życzliwie witała Polaków.

Podziwiałem tych chłopców goniących nieprzyjaciela na wzór prawdziwych sportsmenów. Była to god-

na podziwu mała armia patriotów, którzy zrozumieli, że uważają biedną krainę miejscową z opresji bolszewickiej. Wszyscy byli bardzo młodzi. Nie wiem czy znalazł się w całym oddziale choć jeden pełnoletni. Stan moralny wojska jest doskonały nie bacząc, że walczyło ono pod Lidą, Wilnem, Podbrodziem, zaś wielu z żołnierzy przeżyło kampanie ukraińską. Jedną z najbardziej uderzających cech tej armii jest samorządność jej dyscypliny. W mojej obecności żołnierz zameldował swemu zwierzchnikowi, że uciekał z pola bitwy i był gotów ponieść za to karę śmierci. Pokazuje to, że polscy żołnierze instynktownie starają się przestrzegać dyscypliny w przeciwstawieniu do anarchii, rozwiastłości w wojsku bolszewickim.

**Transporty do Polski.** Na posiedzeniu najwyższej rady gospodarczej sojuszników zawiadomiono, że władze wojskowe sojuszników wydały już zarządzenia, które mają ewentualnie udaremnić próby Niemców zatrzymywania, wbrew umowie rozejmowej, transportów, przesyłanych do Polski przez Gdańsk.

**Koalicja zna niemiecki plan ataku na Polskę.** Rada Czterech jest w posiadaniu dokładnych wiadomości o obszernych przygotowaniach wojennych Niemców na wschodzie przeciw Polsce. Jako naczelny dowódca ustanowiony będzie gen. Otto v. Below.

**„Pokój podpiszemy w Berlinie“.** Prezes ministrów Lloyd George, który świeżo odwiedził wojska angielskie pod Amiens, wygłosił podczas uroczystości wojskowej przemowę, w której między innymi oświadczył:

Niemcy mówią, że pokoju nie podpiszą. Na to odpowiedzi im tak:

Moi Panowie! Pokój podpiszemy. A jeżeli to się nie stanie w Wersalu, to zrobimy to w Berlinie. My, naczelnicy rządów, oczywiście tam nie pójdziemy, ale wiemy, że tam pójdzie nasza armia dlatego nie ustąpimy w żadnym punkcie. Nasz traktat pokojowy musi być Niemcom narzucony, gdyż od tego zależy przyszłość świata.

Uzupełnieniem powyższych słów Lloyda George'a jest oświadczenie, złożone przez ministra wojny Churchill'a w Izbie gmin, który powiedział, że nadeszła chwila ostatniego rozstrzygnięcia, a państwa koalicji są na ten wypadek w zupełności przygotowane. Nad Renem stoi cała armia w pogotowiu do marszu.

Oczekuje ona tylko rozkazu, aby podjąć pochód. Minister Churchill podał ponadto, że w ostatnich czasach zgłosiło się 170 tysięcy ochotników do armii.

**Żałoba w Austrii.** Traktat pokojowy z Austrią wywołał w Wiedniu wrażenie piorunujące. Sfery polityczne uważają, że równa on się zupełnemu uśmierceniu państwa austriackiego. Część prasy austriackiej była przekonana, że Austrija nie tylko nie straci Tyrolu, lecz owszem zyska jeszcze terytorja zachodnich Węgier. Wszystko to okazało się fałszywe. Austrija będzie małym państewkiem europejskim o 6 milionach mieszkańców, finansowo zależnem od wielkich mocarstw zachodu, gospodarczo zaś od swych sąsiadów. Będzie to twór państwowy na kształt Hiszpanii. Dziś dopiero wiedzący zrozumieli katastrofę, jaka spotkała ich i wogóle niemiecki żywioł.

**Kłęska Czechów.** Czesi na froncie węgierskim ponieśli bardzo dotkliwą klęskę. Węgrzy zajęli cały szereg miejscowości bardzo ważnych pod względem strategicznym. Komunikat wojskowy węgierski podaje, że Czesi uciekają wszędzie w popłochu. Cofnęli się oni znacznie po za linję demarkacyjną.

**Skutki bolszewizmu.** Petersburska gazeta wylicza szereg wypadków w Rosji, które zdarzyły się pod rządami bolszewickim w pierwszej połowie 1918 r.: 1) 17 dystryktów ogłosiło się niepodległymi republikami, 2) zamknięto 525 fabryk i młynów przez co straciło zajęcie 300,000 ludzi, 3) Zburzono 27 mostów kolejowych i spalono 214 ferm. 4) Nałożono karę pieniężną na 143 miast i zapłacono kary w kwocie 900 milionów rubli. 5) 197 gazet przestało wychodzić. 6) Wyrobowano 83 banków i spalono 113 magazynów towarowych. 7) Wycofano z obrotu 900 lokomotyw i 11,000 wagonów.

Wilson—wrogiem niemieckiej literatury. Przed paru dniami miał w „Institut de France” Wilson mowę, w której wyraził się o literaturze niemieckiej w następujący sposób: „Często bywałam zmuszony czytać zle i ciężko zrozumiałe niemieckie książki i sądzę, że myśli w nich zawarte równie były nieprzyjemnymi jak ich forma. Stanowi to część zadania mego życia, aby kierunek myślicielski naszych profesorów uniwersytetu oswobodzić od tych zwodniczych zasad. Duch amerykański oswobodzi już sam przez się od niego większość profesorów”...

Kuracja wstrzemięźliwości. Jeden z lekarzy utrzymuje, że trawienie i wymiana materji wśród zamożniejszej publiczności odbywa się obecnie podczas wojny bardziej prawidłowo, aniżeli przed wojną. Słuszność jego twierdzenia następująca: Na ogół ludzie jadają mniej ciężko strawnych potraw, zwłaszcza ze smaczną, lecz niestrawną śmietaną, nie pijają tyle wódek i likierów jak dawniej, a przedewszystkiem więcej chodzą, ponieważ brak oraz drożyzna dorożek zmusza ludzi często do odbywania dalekich marszów pieszych. Słyszając podobne zdanie, że względny niedostatek wychodzi ludziom na pożytek, mimowoli przychodzi na myśl francuska margrabina de Creuze, która twierdziła, że dlatego dożyła stu kilku lat, gdyż Jakobini, trzymając ją w więzieniu na słomie i wodzie, zahartowali i odmłodzili w ten sposób jej organizm, rozpieszczony poprzednio i przesycony dobrobytem. Pięknie brzmi uwagi lekarza, nasuwa się jednak pytanie, czy lekarz, który poczynił powyższe obserwacje, sam w głębi duszy uzna pełną ich słuszność, a co ważniejsze, — czy odpowiednią kurację wstrzemięźliwości stosuje do własnej osoby.

Żłodzijski szczep. W Indiach żyje oddawna, nie-liczny na szczęście szczep, którego wszyscy bez wyjątku członkowie zawodowo zajmują się kradzieżami i od najwcześniejszej młodości są już odpowiednio do tego celu wychowywani. Szczep ten, liczący ogółem około 600 głów, rozdzielony jest na drobne partie, pozostające jednak stale ze sobą w kontakcie, nie posiada wcale stałego miejsca zamieszkania, lecz kręci się gromadami w pobliżu miast i wsi, nie zważając wcale na przesładowania policji i nienawiść ludności. Wszelkie próby poprawienia tego szczepu nie dały żadnego rezultatu.

Książę, wicehrabina i naszyjnik Karola V. Książę Antoni Bourbon d'Orleans wniósł skargę do władz w Paryżu, że skradziono mu rodzinny klejnot, wspaniały naszyjnik z pereł, który należał niegdyś do Karola V, i obecnie przedstawia wartość miliona franków.

Aż oto pewnego dnia zjawia się u sędziego śledczego w towarzystwie swego adwokata, wicehrabina de Tremens i oświadcza:

Księciu nie skradziono wcale naszyjnika. Przez dwadzieścia pięć lat byłam „przyjaciółką” księcia. Przebywałam z nim w Hiszpanji w różnych jego posiadłościach i to pomimo jego małżeństwa z Infantką Eulalią. Wiedział o tem cały dwór Alfonsa XIII. Książę podarował mi ten naszyjnik i sam go nawet schował do mojego kufka... Czyżby zapomniał o tem?

Kto zatem jest właścicielem naszyjnika: książę, czy wicehrabina?

Sędzia postanowił aż do rozstrzygnięcia pozostać perły w sądowym depozycie.

## Dzieje Małgorzaty

Sensacyjny dramat w 5-ciu częściach, ze słynną z urody gwiazdą kinematograficzną **Mia Pankau** w roli głównej

NAD PROGRAM:

### Policjantki w Ameryce

arcywesoła farsa amerykańska w 1 akcie

Kino

Filharmonja

Pocz. o g. 6 pp.

#### KSIEGARNIA WOJSKOWA Sztabu Generalnego Warszawa, Nowy-Swiat 69.

Posiada na składzie wszystkie regulaminy i przepisy, obowiązujące w wojsku, oraz książki, poświęcone wojskowości i wojnie.

#### „Żołnierze - członkowie Sokoła Warszawskiego,

niechaj przesyłają swe adresy do kancelarii Okr. I. Warszawa-Sewerynowek 4, dla nawiązania łączności z gniazdami i ewent. otrzymywania pomocy“.

Pismo wychodzi w każdą Środę i Sobotę.

Prenumerata miesięczna 2 Mk. (3 K.), z przesyłką pocztową 3 Mk. (4.50 K.). Cena numeru dla wojskowych 25 F. (40 h) cywilnych 30 F. (45 h.) Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje Administracja pisma oraz wszelkie biura dzienników trafik i Dowództwa wojskowe w Polsce.

Pismo redaguje komitet redakcyjny. Adres redakcji i administracji: Warszawa—Wierzbowa Nr. 9, II p.

Drukarnia Polska (Straszewiczów) Szpitalna 12.